

Redaktor naczelny — Leonard Wachalski, zastępca red. naczelnego i kierownik działu publicystyki — Eugeniusz Kitzmann, sekretarz redakcji — Wiesław Porzycki, kierownik działu informacji — Marian Flejslerowicz, kierownik działu łączności z czytelnikami — Zbigniew Mika.

OPINIE I MYŚLI

PRZESTROGA

W ostatnim n-rze „Przekroju” przeczytaliśmy o tragicznej samobójczej śmierci młodej nauczycielki z Warszawy, osaczonej i zaszczutej przez wpływowego a bezwzględnego człowieka. Cyniczny i bezlitosny sprawca jej śmierci — uważany skądinąd za cennego pedagoga — skazywany został na dwa lata więzienia. Lecz czy przywróci to życie młodej, wartościowej jednostce?

Wracam do tej sprawy nie bez przyczyny. Podobnych bowiem spraw — aczkolwiek bez tak tragicznego epilozu — spotykamy wiele. Towarzyszy im — podobnie, jak w wypadku Katarzyny Stokowskiej i Macieja — absolutna obojętność otoczenia, a niejednokrotnie i odpowiedzialnych władz.

Znam w Poznaniu kierownika pewnej szkoły, który szykanuje nauczycielkę za to, że w życiu przesładuje ją pech. Jej małżeństwo okazało się gorzką pomyłką. Żyje w separacji z mężem i czeka latami na zakończenie procesu rozwodowego, który toczy się w jakimś prowincjonalnym miasteczku. Na uzyskanie jej rozvodu czeka również człowiek, który pragnie i nie może zawrzeć z nią związku małżeńskiego. Tym czasem kobieta oczekuje dziecka a jej nowy związek i naturalne dążenie do szczęścia, nie może być prawnie usankcjonowane.

Kierownik szkoły, w której pracuje owa nauczycielka obrzydza jej do reszty i tak już trudne i ciężkie życie. Usiłuje wyrzucić ją z pracy, zarzucając jej — podobnie, jak w wypadku Stokowskiej — „niemoralne prowadzenie się”.

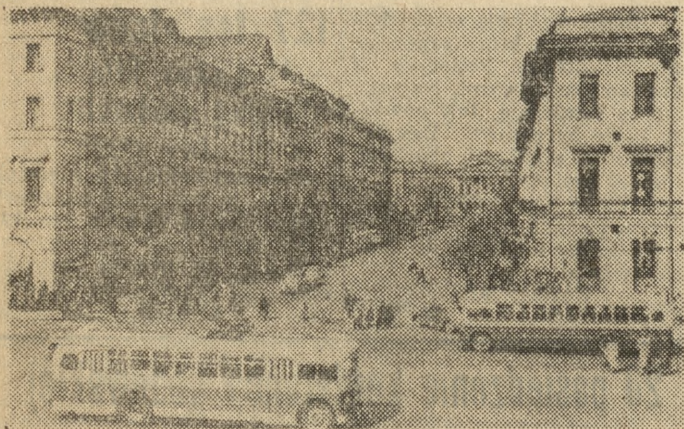
Może jej oparciem jest właśnie mężczyzna, który ją rozumie i stara się jej pomóc? A gdyby była sama, jak Katarzyna Stokowska? Kto wie, czy nie sięgnęłaby po śmiertelną dawkę luminalu...

Ten sam kierownik szykanuje zresztą inną nauczycielkę za to, że jest żoną jego kolegi po fachu, którego nie znosi.

Przykłady podobne, zacierpnięte z innych dziedzin można by mnożyć. Tragedia warszawska jest groźnym ostrzeżeniem, że w wielu naszych instytucjach nie dzieje się dobrze, że trzeba śmiało i głośno wołać: „Uwaga! Człowiek!”.

Marek Lipski

W Kraju Rad



Leningrad — ulica Brodzkiego.

Fot. — CAF

Jeden wypełniony zakład „Koziołków” to 3-krotny udział w losowaniu. Nie zapomnij wypełnić abonamentu

Wśród górników Śląska

Dalekopisem od specjalnego wysłannika API

KATOWICE, 15 lipca

Nikita Chruszczow od pierwszej chwili potrafił sobie zjednać mieszkańców Czarnego Śląska. Właśnie zakończyło się oficjalne powitanie przed dworcem kolejowym w Katowicach. Premier Chruszczow pochylił się ku najbliższej przy trybunie stojącym górnikom i zaczął im opowiadać o swoim pierwszym pobycie na Śląsku. Było to jeszcze podczas wojny — akurat w dniach wyzwolenia Katowic i Śląska przez oddziały Armii Radzieckiej. Nikita Chruszczow zaczął wspominać nazwiska dowódców frontu, opowiadał o szczegółach walk

Radziecki podarunek dla Eisenhowera

Prezydent Eisenhower otrzymał w podarunku od kierownictwa radzieckiej wystawy w Nowym Jorku, znajdujący się na niej obraz, zatytułowany — „Nadejście wiosny 1952 roku”, który szczególnie mu się podobał. Jak donoszą agencje zachodnie, obraz zawieszony został w sali konferencyjnej Białego Domu, w pobliżu gabinetu prezydenta. (PAP)

Prasa światowa podkreśla doniosłość wizyty delegacji radzieckiej w Polsce

Wszystkie agencje prasowe podały mniej lub bardziej szczegółowe informacje o przybyciu do Polski delegacji partyjno-rządowej Związku Radzieckiego z N. S. Chruszczowem na czele.

Agencje informują o przejeździe delegacji z lotniska do Belwederu, o rozpoczęciu rozmów między delegacjami partyjno-rządowymi Polski i ZSRR, jak również o wizycie gości radzieckich w KC PZPR i przyjęciu wydanym na ich cześć przez Władysława Gomułkę i Józefa Cyrankiewicza. Agencje prasowe informują także o rozpoczęciu przez delegację podróży po Polsce.

Na szczęście — bez katastrofy

Rzadkie zjawisko atmosferyczne

BELGRAD (PAP)
W miejscowości Arandjelovac w nocy z 12 na 13 bm. nastąpiło w powietrzu w czasie deszczu olbrzymie naturalne wydławanie elektryczności, które wywołało efekt silnej eksplozji i spowodowało zgaśnięcie światła w całym mieście, wskutek przepalenia się korków ochronnych. Nad miastem pojawiło się oślepiające światło i runęło w dół przy ogłuszającym huku, a detonacja, która nastąpiła wstrząsnęła domami, zrzuciła ludzi z łóżek, po czym nastała cisza.

To przyrodnicze zjawisko znane pod nazwą „St. Germain” polega na wydławaniu elektryczności w formie bliskiejcej kuli. Występuje ono rzadko, w czasie upalnego lata i może powodować ciężką katastrofę. Tym razem sprawa zakończyła się bez pożarów i większych szkód.

... dopiero wtedy zorientował się, że stojący tuż przy nim mikrofon, powtarza jego słowa na cały, zapewniony szczelnie plac przydworcowy.

W chwilę później ruszyła długa kolumna samochodów. W pierwszym — Nikita Chruszczow i Władysław Gomułka. Trudno oddać słowami to, co działo się na trasie przejazdu. Powiem tylko, że po obu stronach szosy, na odcinku prawie stu kilometrów, witał gości długi, nie kończący się szpaler mieszkańców Śląska.

Chyba jednak najbardziej wzruszające było spotkanie radzieckiej delegacji partyjno-rządowej z górniczą bracią kopalni „Niwka — Modrzejów”. N. S. Chruszczowowi nadano tam tytuł honorowego górnika tej kopalni i wręczono kompletny ubiór górniczy.

— Ja wiem — uśmiechnął się premier Chruszczow, przyjmując dar — że nie jeden z was może sobie pomyśleć: jaki tam z tego Chruszczowa górnik... racja. Wiek już nie po temu. Ale na tytuł honorowego górnika chyba jeszcze zasługuje...

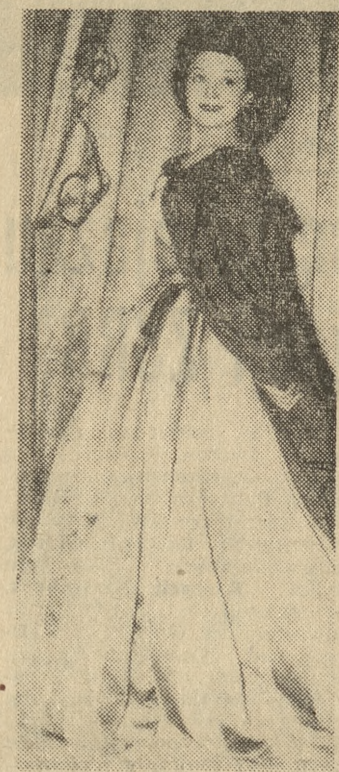
I tu N. Chruszczow zaczął wspominać o swojej górniczej pracy w Zagłębiu Donieckim. „Pozdrowcie od nas górników Donbasu!” — wołała zało-

ga kopalni „Niwka — Modrzejów”, gdy goście zbierali się już do odjazdu.

— Nie wiem, czy są tutaj obecni korespondenci pism zachodnich — powiedział N. Chruszczow pod koniec tego niezwykle bezpośredniego spotkania. Jeśli są, to niech napiszą w swoich sprawozdaniach, jak wita nas Polska...
A. W. Wys.

Turecja odrzuca propozycje ZSRR

Tureckie Ministerstwo Spraw Zagranicznych opublikowało tekst noty werbalnej doręczonej rządowi ZSRR przez ambasadora Turcji w Moskwie we wtorek. Nota odrzuca propozycje Związku Radzieckiego z 25 maja br. w sprawie utworzenia na Bałkanach strefy bezatomowej. (PAP).



Francuska aktorka Jadwiga Feuillère została uznana przez jury złożone z wytwórców krawców i ekspertów włoskich za najelegantszą aktorkę świata.

Fot. — CAF

Adenauer chce odwiedzić Londyn

BONN (PAP)
Kancelarz federalny Adenauer byłby „bardzo szczęśliwy”, gdyby mógł wkrótce przeprowadzić rozmowy w Londynie z rządem brytyjskim — oświadczył na konferencji prasowej w Bonn b. wysoki komisarz amerykański w Niemczech — John McCloy po przeszło 3-godzinnej rozmowie z Adenauerem.

Z oświadczenia McCloy'a wynikało pośrednio, że Adenauer w rozmowie z nim dał wyraz zaniepokojeniu z powodu niedostatecznie jednolitego stanowiska państw zachodnich.

Ze świata wielkiej polityki

Stagnacja i optymizm

Panujący w Europie okres kanikuly i urlopów nie sprzyja zainteresowaniu sprawami wielkiej polityki. To też wznowienie obrad konferencji genewskiej odbyło się bez większegożywienia i w znacznie mniej uroczystych warunkach.

Przebieg poniedziałkowego posiedzenia, które trwało blisko 4 godziny — co oceniano jako fakt dość niezwykły — był spokojny i rzeczowy, chociaż pozycje wyjściowe obu stron były identyczne z pozycjami końcowymi przed przerwą, kiedy to na stole obrad znalazły się dwa dokumenty w sprawie Berlina: propozycja zachodnia z 16 czerwca i radziecka z 19. Przypomnijmy je pokrótce.

ZSRR proponował utworzenie mieszanej komisji ogólnoniemieckiej na zasadzie paritetu (1:1), mającej przyczynić się do rozwijania kontaktów między obu państwami niemieckimi oraz przygotować posunięcia niezbędne do zawarcia traktatu pokojowego i zjednoczenia Niemiec. 18-miesięczny termin prac tej komisji był uważany przez ZSRR za termin do dyskusji. (Zachód poprzednio sugerował dla swojej wersji takiej komisji 2,5 roku). Równocześnie ZSRR proponował zawarcie tymczasowego porozumienia w sprawie Berlina, przewidującego redukcję wojsk 3 mocarstw (z 11 do 3-4 tys. żołnierzy), nieinstalowanie tam wyrzutni rakietowych ani broni atomowych, oraz zaprzestanie propagandy wymierzonej przeciwko NRD i innym krajom socjalistycznym.

Propozycje te w wielu punktach zbliżone były do propozycji zachodnich z 16 czerwca (wspominali o tym w poniedziałek zarówno Gromyko jak i Lloyd), w których również przewidywano możliwość redukcji wojsk i przerwania akcji propagandowej (w obu częściach Berlina) i nieinstalowania — na terenie Berlina — wyrzutni rakietowych i broni atomowych. Podobnie jak w propozycji radzieckiej — przewidywano możliwość zmiany powyższego układu decyzyjnego 4 mocarstw, przynajmniej nie musi on obowiązywać wiecznie.

Jako pierwszy zabrał w poniedziałek głos sekretarz stanu Herter, który przewodniczył posiedzeniu. Jego przemówienie stanowiło resumé pier-

wszej części konferencji. Trzeba tu odnotować dwa istotne momenty: podkreślenie, że celem delegacji USA jest dążenie do osiągnięcia porozumienia, które można by następnie sformułować w postaci piśmennego dokumentu, celem zmniejszenia do minimum niebezpieczeństwa późniejszych rozbieżności interpretacji oraz wysunięcie propozycji, by nie zwłocznie przejść do posiedzeń zamkniętych. Herter podkreślił przy tym, że w jego rozumieniu posiedzenia zamknięte mają ograniczyć się tylko do udziału ministrów z wyłączeniem doradców.

Wokół tego właśnie problemu rozwinęła się kontrowersja, gdyż Gromyko oświadczył, iż delegacja radziecka nie może zgodzić się na taką propozycję, która zmierza do wykluczenia z obrad przedstawicieli Niemiec.

Opinia obserwatorów zachodnich zgodna jest co do tego, że wysunięcie przez Gromykę postulatu udziału delegatów obu państw niemieckich w spotkaniach zamkniętych spowodować może zwiókwę w ogólnym przebiegu dalszych obrad. Główną jednakże uwagę zwrócił fragment poniedziałkowego wystąpienia radzieckiego ministra, w którym podkreślił, że nie dojdzie do jednostronnej akcji ZSRR w sprawie Berlina, jeśli zawarte zostanie proponowane przez zeń porozumienie.

Oczywiście takie sformułowanie nie zadowala jeszcze strony zachodniej, według której zasadniczym warunkiem pomyślnego przebiegu rozmów jest uzyskanie od Związku Radzieckiego formalnych zapewnień, że do tego rodzaju akcji nie dojdzie również po upływie ewentualnego prowizorium w sprawie Berlina.

Trudno jest w momencie wznowienia przerwanych prac konferencji mówić o dalszym jej perspektywach. Charakterystyczny jest jednakże fakt, że o ile w końcowej jej fazie w czerwcu przeważały w kołach zachodnich urzędowy pesymizm, o tyle dziś pesymistów jest niewielu — z wyjątkiem kół zachodnoniemieckich, manifestujących niewzruszenie swoją niewiarę w celowość toczących się negocjacji. Wiele spraw wskazuje na to, że mimo trudności, nawrotów i zygawków, owocem obrad genewskich będzie osiągnięcie skromnego chociażby i ograniczonego — ale przecież pierwszego od wielu lat tego rodzaju porozumienia między Wschodem i Zachodem.

Feliks Biłós

ANTONI MARCZYŃSKI



Deszcz padał tylko przez dwie godziny z przerwami, lecz dopiero o świcie odważył się Rafał wyjść z kajuty, podczas gdy mały Jim nareszcie spał. Na kutrze, którego kiepsko przedziurawiona rufa usiadła na takiej pływaczynie, że wynurzało się nawet miejsce zabawnego pojedynku z kukłą, panowała głęboka cisza. Kiedy jednak dla rozprostowania kości zaczął gimnastykować się na pokładzie „przy dźwiękach własnej orkiestry grającej dziarski masz Sokółów o zgnuśniętym świecie, który z pościeli nie ruszać się rad, bo ciało i dusza w nim mdleje”, dołyszał słabe wołanie: — Help! Help! — potem kilka jęków.

— To z mej gondoli — zgadł, spiesząc ku lewej burcie kutra.

Rzeczywiście w tej dużej „historycznej” już łodzi, niemal do połowy napełnionej deszczówką, leżał częściowo zanurzony Dariusz Druman. Poznał go Rafał najpierw po czerwonej czuprynie, gdyż jego twarz wyglądała obecnie jak jedna krawka masa.

— Na cały tydzień będę musiał skreślić z swego menu befszytk tatarski, klops, hamburger i tym podobne mięsne potrawy, bo od razu przypomniał mi się facjatę i wysłał mnie do Rygi — narzekał pod nosem, ale przy tym funkcje miłosiernego Samarytana spełniał jak mógł najlepiej w obecnych warunkach.

Obmywszy z grubszą twarzą Drumana, ułożył go wygodniej, podsuwając mu poduszki z kukły pod głowę i pod przestrzeloną prawą rękę, której krwawienie

też skutecznie zahamował, niż Dariusz to robił dotychczas. Potem zabrał się do wylewania za burtę deszczówki z łodzi, urozmaicając sobie to monotonne zajęcie rozmową niby towarzyską, lecz nadziwaną pytaniami śledczymi. Z odpowiedzi Dariusza wynikało, że wiedział on dobrze, kto porwał cztery walizeczki z ogromnym okupem, natomiast nie miał pojęcia, co stało się z plantatorem. Pierwsza kula ze sztucera musiała chyba przeszyć obu walczących z sobą mężczyzn, skoro raniła leżącego wówczas pod spodem Dariusza. Zaraz po tym pierwszym strzale Jakub Curr zerwał się na równe nogi i zniknął w ciemnościach nocy.

— Czyli albo spadł z łodzi do wody, utonął i leży na dnie tuż pod nami, albo spadł na drugą stronę w szuwar, włókł się nimi, póki nie zemdał z upływu krwi, po czym schrupał go na śniadanie aligator — wnioskował Rafał, skrajny pesymista, ilekroć był głodny, a wizja jego dzisiejszego śniadania była jeszcze mglista, jak londyńska mgła.

— Ja też myślę, że Curr zginął — rzekł rudowłosy obojętnie, bez cienia żalu, albo zadowolenia ze śmierci człowieka, który go tak oblił.

— Czy tak, czy owak, musimy zataić to przed jego synkiem. Gdybyś, młodzieńcze, coś pisał przy nim na tak cmentarne tematy, musiałbyś zakneblować ci jadaczkę, co przy jej zdemolowanym stanie byłoby nader bolesne! — ostrzegł go Rafał. — Teraz zbudź Jima i zawiozę was tą gondolą do Dąbrowy Wisielców, gdzie dopiero zacznie się kłopotać, jak was zataskać do auta.

Tymczasem w Dąbrowie czekała ich wielka niespodzianka! Już dopływając do hiszpańskiej pustelni, posłyszeli dziwną pieśń, śpiewaną przez liczny chór.

— Nic dziś nie piłem, a tylko pod gazem miewam żłudy. Co to jest?

(C. d. n.)

Dziś rozmawiamy z kierownikiem Wydziału Komunikacji Prezydium WRN w Poznaniu — FRANCYSZKIEM JURKOWSKIM.

— Co, zdaniem Pana, możemy zanotować na koncie osiągnięć 15-lecia w Poznaniu skiem?

— Najistotniejszym momentem, wpływającym w zasadniczy sposób na resztę odcinków pracy naszego „resortu”, to dynamiczny rozwój naszej motoryzacji. W porównaniu z rokiem 1939 ilość pojazdów mechanicznych wzrosła dziesięciokrotnie i dziś mamy ich 67 tysięcy, przy czym skok ostatniego roku wyniósł 17 tysięcy pojazdów. Frym wśród nich dziesięć motocykli — 32 tysiące i ciągniki — 8 tysięcy. Te ostatnie powoli, lecz systematycznie wypierają konia. Nic więc dziwnego, że nasilenie szybkiego ruchu kołowego stale wzrasta, co z kolei narzuca konieczność zmiany nawierzchni dróg i systematycznej pracy nad zwiększeniem bezpieczeństwa.

Utrzymanie stanu dróg, których pod opieką naszą znajduje się 24 tys. km (w tym 4,5 tys. km dróg o nawierzchni twardej), jest naszym zadaniem. Tutaj na specjalne wyróżnienie zasługuje pomoc społeczeństwa. Czyny drogowe ostatniego roku przedstawiają wartość 37 mln. zł, to jest prawie tyle, ile kosztuje wybudowanie 100-kilometrowego odcinka drogi o twardej nawierzchni. Z dziewięciuset czynnych obecnie mostów, w roku 1945 połowa była całkowicie zniszczona.

Mówiąc jeszcze o rozwoju motoryzacji — trudno nie wspomnieć, że w tej chwili przedsiębiorstwa państwowe i spółdzielcze prowadzą 1600 baz samochodowych. Ostatnio rozpoczęliśmy doszkalanie kierowców w prowadzeniu właściwej gospodarki z pożywieniem nacisku na oszczędność paliwa.

— Co zamierzacie w najbliższych latach?

— Ostatni rok wskazuje, że przybywać nam będzie około 20 tysięcy pojazdów rocznie, więc do 1965 roku ilość wzrośnie co najmniej dwukrotnie. Wiąże się to z przygotowaniem kadry kierowców, specjalnie na wsi, gdzie głównie skupiają się motocykle i ciągniki.

Aby udoskonalić pracę przy budowie dróg uruchamiamy bazy, sprzętu drogowego w Puszczykowie, Wągrowcu i w Wolsztynie, przy których powstaną wytwórnie prefabrykatów żelbetowych, elementów mostowych. Te ostatnie pozwolą nam na szybszą budowę i wyeliminują drzewo.

— Co chcecie przez to osiągnąć?

— Chcielibyśmy, by podwoić na ilość pojazdów mechanicznych mogła poruszać się po drogach naszego województwa bez obaw o zniszczenie sprzętu, a społeczeństwo spokojnie mogło korzystać z rozwijającej się z roku na rok motoryzacji.

Rozm. J. K.

Rozwój czytelnictwa prasy

O poziomie życia społeczno-kulturalnego w kraju w dużej mierze świadczy stan i rozwój czytelnictwa różnego typu czasopism. W okresie 15-lecia nastąpiły w tej dziedzinie bardzo korzystne zmiany. W 1938 roku rozpowszechniono w Polsce około 137 mln. egzemplarzy czasopism, z czego 92 procent stanowiły pisma stołeczne. Obecnie osiągnęliśmy nakład globalny czasopism i gazet w wysokości 1927 mln. egzemplarzy rocznie, z czego 37 procent czasopism i gazet rozpowszechnianych jest wśród ludności wiejskiej. Pod względem rozwoju czytelnictwa jesteśmy na pierwszym miejscu wśród krajów demokracji ludowej.

Import prasy zagranicznej osiągnął u nas niemiernie imponujący poziom. W II kwartale bież. roku „Ruch” sprowadzał do Polski z 73 krajów 10 788 tytułów prasy zagranicznej o łącznym jednorazowym nakładzie około 470 tysięcy egzemplarzy w stosunku do analogicznego okresu roku ub. Stanowi to wzrost o 28,9 procent.

Prasę polską eksportujemy do 95 krajów. (PAP)

Chełmskie dni PKWN

Gdy na wiosnę 1944 r. Komitet Centralny podziemnej PPR w znanym artykule Władysława Bienkowskiego odmówił obozowi londyńskiemu prawa do rządzenia i współrządzenia Polską, powstały historyczne przesłanki do utworzenia rewolucyjnej władzy wykonawczej. Burzliwy rozwój lewej partyzantki, który na początku lata 1944 r. ogarnął Lubelszczyznę, radykalizując jej mieszkańców, stworzył tam najlepsze warunki dla umocnienia się ludowego rządu. Stąd właśnie szczególna rola historyczna Chełma i Lublina w narodzinach Polski Ludowej.

PKWN, wyłoniony przez Krajową Radę Narodową w gorących dniach lipcowych, spotkał w Chełmie oddziały AL, które właśnie 22 lipca wkroczyły do miasta. Wśród nich był znany oddział partyzancki Konstantego Masztalera, „Starego”, oparty o wypróbowaną kadrę KPP i KPZU. Partyzanci AL stanowili pierwszą ochronę PKWN, wiemy znak tego, że rewolucyjny rząd Polski ma w kraju oparcie.

NA TERENIE CHEŁMSZCZYZNY

PPR przygotowała już warunki do powstania rad narodowych. Polskemu Komitetowi Wyzwolenia Narodowego pod porządkował się utworzony 22 lipca Zarząd Miejski w Chełmie, na czele którego stanął: przedwojenny prezydent miasta I. Gutt i ksiądz Mrozek. Fakt ten bardzo ułatwił Polskemu Komitetowi Wyzwolenia Narodowego sprawowanie pierwszych organizacyjnych czynności.

Chełmskie dni PKWN, nie-

cały tydzień urzędowania w tym mieście — to przede wszystkim akcja wokół Manifestu Lipcowego. Tu trzeba koniecznie przypomnieć kilka mało znanych, ale nader ważnych faktów i wniosków.

MANIFEST — SPÓJNIA

Manifest PKWN, który dzięki pomocy radzieckich władz wojskowych dotarł w zasadzie w ciągu kilku dni do wszystkich zakątków wyzwolonej części Polski, trafił na stan wielkiego wzburzenia umysłów. Wszędzie wychodziły z konspiracji Rady Narodowe i komitety PPR, wypierając organa Delegatury, które w wielu miejscowościach usiłowały uchwycić władzę. Manifest, który zawiadamiał o powstaniu PKWN, przedstawiał zarazem konkretny program reform społecznych — odegrał rolę spójni, łączącej powstające ogniska władzy ludowej.

Już w pierwszych, gorących chełmskich dniach, PKWN podjął wysiłek utrzymania porządku na wyzwolonym obszarze kraju. Jednym z pierwszych zarządzeń Komitetu był dekret (kolportowany na Lubelszczyznę około 25 lipca), w którym resort Bezpieczeństwa Publicznego PKWN zapowiadał surowe karanie wszelkich kradzieży i rozbojów, oraz nakazywał zwrot zrabowanego mienia. Dekret wykonywały z ochotą również i te posterunki MO, gdzie milicjanci rekrutowali się spośród byłych partyzantów BCH i AK. Nowa władza niosła z sobą porządek. To zjednywało ludzi.

POD KIEROWNICTWEM PPR

W chełmskich dniach okrzepł sojusz partii politycznych, które pod kierownictwem PPR tworzyły blok demokratyczny. Wprawdzie już w pracach KRN brały czynny udział przedstawicielstwa lewicowej RPPS i grup demokratycznych, niemniej jednak do piero praktyka pierwszych dni istnienia Komitetu i udział w jego pracach ukształtowały odrodzona PPS i Stronnictwo Demokratyczne. To samo można powiedzieć i o odrodozonej PPS i Stronnictwo Ludowe. Lewica SL, skupiona wokół Kowalskiego, Bertolda, Kotka-Agroszewskiego i Janusza zaczęła zdobywać coraz większy wpływ na masę członkowskie Stronnictwa.

Chełmskie dni były także dla PKWN momentem wyjścia na arenę międzynarodową w charakterze kierowniczego organu nowej Polski.



PRZED KAPIELĄ — PRYSZNIC...
Fot. — K. Przychodzki

Tu poczta wczasowa!

Unieście, Mielno, Chłopy, Sarnobwo, Ustronie, Kołobrzeg, Dziwnów, Mrzeżyno, Niechorze, Rewal... to miejscowości nadmorskie na długości blisko stu kilometrów. Prawie w każdej — domy wczasowe, a we wszystkich tych domach i w domach stałych mieszkańców już w czerwcu było ciasno. Co będzie — pomyślałem — gdy przyjdzie lipiec, sierpień? Cała przecież Polska wybiera się nad morze!

Mój znajomy szuka pokoju dla swojej rodziny tylko na 2 tygodnie. Trudno mu go znaleźć, bo pokoje już zarezerwowane... na rok przysięży.

Na przywitanie tych ludzi przygotowaliśmy się handel, gastronomia. Nowe kioski, nowe restauracje, bary, serie domków campingowych... Tylko, czy wystarczy?

W Mielnie krzyk zwałił mnie na wybrzeże. Akurat rybacy wyciągali swoje stateczki na nasypt. Pewnie ciekawi jesteście w jaki sposób? Jak za Bolka Krzywoustego. Dwóch ludzi pchało dyszel kieratu, który ciągnął linę z łodzią na wzgórze. Przykro było patrzeć! W dobie, kiedy mówimy o automatyzacji, mechanizacji, technizacji.

Obok tej prymitywnej roboty — inni rybacy ładowali na wóz świeże ryby. Na sprzedaż? A, broń Boże! Do pobliskiej fermy zwierząt futerkowych.

Mogliby wędzić, ale wędzarni nie ma. Zresztą nikt się na tym nie zna. To rybacy-amatorzy.

Za Dzwirzmem niebieską wstęgą mieni się Dębosznicą, od jeziora Resko wpadającą do morza. Tuż za mostem kilku wędkarzy.

Jeden z amatorów zarzuca wędkę z dwoma haczykami. Prawie co pół minuty wyciąga po dwa okonie. Inni patrzą na racjonalizatora z pewną zazdrością. Pomyśl godny uwagi.

Po drugiej stronie tej samej szosy ciągną się łaki — niestety, zaniedbane! Gdyby na nich wyrosła jaka-taka trawa, krajowi przybyłoby na pewno kilkaset tysięcy krów i kilka milionów litrów mleka.

Ten sam widok pod Niechorzem. Zachwaszczone łaki ciągną się tam prawie 15 kilometrów.

Jeszcze jedna kąpiel, jeszcze kilka ciekawych kamyczków na pamiątkę. Czas pożegnać Bałtyk.

Wiele spraw wyjaśnił nam, wólcęgom-dziennikarzom poznańskim, przewodniczący Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej — W. Jabłoński.

Najpierw o rybakach. Starych morskich rybaków nie ma. Ci, którzy tu osiedli, zajmują się przybrzeżnym rybołówstwem — albo z przypadku albo po praktyce na słodkich wodach.

Z rybołówstwa samego się nikt nie utrzyma. Gospodarstwa nadmorskie winny więc mieć raczej charakter wolno-morsko-turystyczny. Władze wojewódzkie starają się wprowadzić załad-

To przecież jeszcze za czasów urzędowania Komitetu w Chełmie rząd generała de Gaulle'a i rząd czechosłowacki zaczęły rozpatrywać zrealizowaną w sześć tygodni późniejszą sprawę uznania de jure Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego.

Przenosząc się do Lublina (pod koniec 1944 roku) PKWN miał już za sobą poważne osiągnięcia polityczne, podstawę przyszłego szerokiego działania.

Wojciech Sulewski

Nie tylko dla rolników

Pytania i odpowiedzi

Doprawdy, gdyby przeprowadzić błyskawiczną ankietę — niechybnie wyszłoby na jaw, iż nie ma bodaj mieszkańca Poznania czy pozostałych miast Wielkopolski, który nie posiadałby krewnego (krewnych) na wsi. I trudno byłoby doszukiwać się w tym czegoś szczególnego, zważywszy, że Ziemia Poznańska była i nadal pozostaje przede wszystkim krajem zbożem i mlekiem słynącym.

Stare te prawdy przypominamy po to jedynie, aby uzmysłowić Wam jak wiele waga dla ludności Wielkopolski sprawy rolnictwa. Ze sprawami tymi niepodobna się zatem nie interesować (porównaj art. „Od tego zależy poziom życia” w nrze 165 „Głosu”) nawet, jeśli się z problemami wsi bezpośredniego kontaktu nie ma.

Chcemy Wam poznanie niektórych najbardziej aktualnych punktów nowego programu rolnego ułatwić spodziewając się, iż nasze pytania i odpowiedzi zainteresują nie tylko rolników. Napiszcie, co o takiej formie informowania sądzicie!

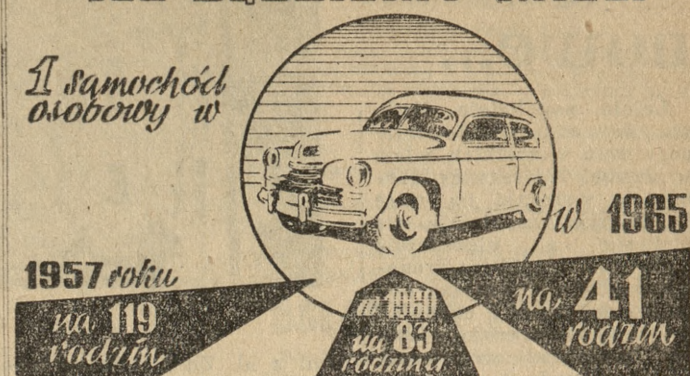
PYTANIE: Niedawno opublikowana wspólna uchwała Komitetu Centralnego PZPR i Naczelnego Komitetu ZSL mówi m. in. o powołaniu do życia instytucji pod nazwą „Fundusz Rozwoju Rolnictwa”. Co to takiego?

ODPOWIEDZ: Nowa koncepcja zakłada, że wieś oddając państwu dostawy obowiązkowe w dotychczasowych rozmiarach — będzie świadczyła sama dla siebie. Państwo zwróci wsi różnicę cen jaką powstaje przy dotychczasowej wysokości opłat za dostawy obowiązkowe, a ceną skupu wolnorynkowego. W ten sposób właśnie powstanie Fundusz RR, którym dysponować będą kółka rolnicze, jako powszechna organizacja, skupiająca gospodarzy każdej wsi.

P.: Czy powołanie do życia FRR przyniesie skarbowi państwa dochody?

O.: Wręcz przeciwnie. Skarbu państwa poniesie w swych dochodach poważny ubytek. Ale partia i ZSL wyszły tu z założenia, że sfinansowanie zwiększonego programu mechanizacji rolnictwa i melioracji w tym celu jest konieczne. W tym celu państwo na rzecz kółek rolniczych sumy wynikających z różnicy cen, o której była mowa. Jed-

ILE MAMY? ILE BĘDZIEMY MIELI



P.: Jak wielkie są sumy, które wpływają na FRR należy oczekiwać już w tym roku?

O.: Fundusz Rozwoju Rolnictwa powstaje z dniem 1 sierpnia. Oznacza to, że do końca br. wieś powinna uzyskać około półtora miliarda złotych z tytułu zwrotu sum z dostaw obowiązkowych zbóż i ziemniaków. Każda wieś na specjalnym zebraniu będzie powiadomiona przez przedstawiciela gromadzkiej rady jaką kwotę dysponować będzie w ramach FRR w tym roku i ile wynosić będą te kwoty w okresie do roku 1965.

P.: Kiedy mogą być zapisane na FRR pierwsze kwoty?

Specjalny numer „Nowych Dróg”

Ukazał się w sprzedaży specjalny numer „Nowych Dróg”, zawierający materiały z obrad II Plenum KC PZPR.

Numer zawiera referat Władysława Gomułki, dyskusję, przemówienie końcowe W. Gomułki oraz uchwały KC PZPR i NK ZSL.

Prenumeratory otrzymują ten numer bezpłatnie. (PAP)

Morze, nasze morze...

nię wybrzeże rybakami, jacy w ogóle są, dają im pożyczki do 70 tysięcy zł, ale na przyszłość stoi Fundusz Wczasów Pracowniczych, który nie chce opuścić zajmowanych domów, bo sam nie może podjąć sezonowemu napływowi ludzi z głębi kraju. W roku daje się jednak do morza przywiązać (za-trudnieniem 5—10 rybaków. Jak na blisko 200 km wybrzeża — to mało. Jeszcze wiele lat upłynie, zanim wytworzy się tu dobra tradycja rybołówstwa.

Łąki, tak to prawda, że są zaniedbane. 800 milionów złotych w najbliższych 5 latach może dokonać zmian na lepsze. Na przyszłość tylko stoi brak fachowców: meliorantów i geodetów.

Najważniejsze jednak jest to, że osiedleńcy w województwie koszalińskim zadomowili się, że nie ma już wśród nich nastrojów walizkowych.

Województwo koszalińskie zdaniem przewodniczącego Jabłońskiego potrzebuje jeszcze wielu ludzi do pracy. Szczególnie fachowców z wyższym wykształceniem. Tu będą mieć szerokie pole do popisu, do wyzwolenia swojej inicjatywy.

— Tej pomocy — rzekł — spodziewamy się od Wielkopolski.

Przekazuje ten apel, chociaż muszę ostrzec przed spóźnieniem się, bo tu coraz ciśnie.

Wólcęgom-dziennikarz

O.: We wrześniu. Każda wieś przy tym posiadać będzie swoje konto, niezależnie od tego, czy istnieje w niej w danej chwili kółko rolnicze, czy nie. Jednakże uruchomienie pieniędzy z FRR uzależnia się od powstania i działania we wsi kółka rolniczego.

P.: FRR przeznaczony jest w zasadzie na cele mechanizacji wsi?

O.: Tak. Władze nasze przygotowały w związku z tym na ten rok (na zaopatrzenie z FRR) 2000 traktorów „Zetor”; ponadto z POM-ów wygospodaruje się około 5000 traktorów, przy czym mają to być maszyny wyłącznie pełnosprawne, mało używane. Ponieważ jednak wsi mamy około 40.000, zaś traktorów do przekazania około 7000 — jest oczywiste, choćby z tego względu, iż nie wszystkie kółka rolnicze będą mogły w najbliższym czasie ciągniki nabyć.

P.: Jakże zatem kryteria przyświecać będą przy przydzielaniu kółkom traktorów?

O.: Najpierw parę uwag ogólnych. Uważa się, że jeden traktor nie zabezpiecza wsi kompleksowego wykonania prac. Dlatego kładzie się nacisk raczej na wyposażenie mniejszej liczby wsi w dwa — trzy traktory wraz z maszynami towarzyszącymi (plugi, sенокoparki, przyczepy, siewniki, kopaczki itp.). Rozdział traktorów na województwo dokonuje Ministerstwo Rolnictwa, zaś na powiaty przydzieli je Prezydium WRN. Przyznawanie traktorów poszczególnym kółkom rolniczym oparte będzie na ocenie następujących warunków: 1. przygotowanie wsi do przejścia na mechanizację; 2. dotychczasowa aktywność wsi, czy kółka rolnicze; 3. dysponowanie przez wieś traktorystą lub zobowiązanie wyszkolenia go; 4. zgromadzenie przez wieś (kółko), jak najwięcej środków własnych (najmniej jednak 25 proc. wartości maszyn, na Ziemiach Zachodnich najmniej 15 proc.); 5. brać się będzie pod uwagę także i to, w jakim stopniu przekazywane traktory pomogą przy zagospodarowaniu gruntów Państwowego Funduszu Ziemi.

P.: Czy nie istnieje niebezpieczeństwo zawiadnięcia maszynami w niektórych wsiach przez rolników najzamożniejszych?

O.: Niebezpieczeństwo takie oczywiście istnieje. Obserwacje jednak dotychczasowe wykazują, że inicjatorami wspólnego zakupu przez wieś (kółko) maszyn są albo matorolnicy, albo organizacje partyjne na wsi, albo ogólna ZSL.

P.: Czy przewiduje się pomoc państwa w szkoleniu traktorzystów?

O.: Tak. Jesienią rozpocznie się szkolenie aż 2000 młodych ludzi. Kurs potrwa dwa miesiące, będzie bezpłatny, płatny ma być tylko internat dla kursistów.

P.: Czego mogą się spodziewać kółka rolnicze, którym w tym roku nie przypadnie w udziale sprzęt mechaniczny?

O.: Władze centralne rozważają możliwość dostarczenia określonej liczby kółek — młocarni, aparaty do zwalczania szkodników, kolumn parnikowych itp. Ponadto kółkom w województwach krakowskim, rzeszowskim, kieleckim, katowickim i górskiej części wrocławskiego — umożliwi się nabycie maszyn konnych.

Zebrał:
Piotr Życki

Po życie sięgają nowe...

Letnie popołudnie Kalisza jest podobne do tejże pory dnia wszystkich miast w Polsce. Mieszkańcy gromadnie wylęgają na ulice śródmieścia, zapalają się papierosami, a niepełni wytwórnie lokale gastronomiczne. Młodzież męska okupuje grupkami chodniki, dziewczęta spacerują, szastając szerokimi spódnicami. Starsi zajmują ławki ustawione wśród zieleni i gwarząc — wspominają dawny Kalisz.

Były to czasy

Ano, nie sięgając daleko, tylko do lat przedwojennych wspominać trzeba Kalisz ruchiwy, handlowy, pełen wozów i powozów, nawet paru godziwych lokali i sklepów, dam w „salonach” i „dżentelmenów z monoklem w oku”. Zjeżdżało się tu z okolicznych panów żądnych życia i wyzucia, pań kupujących futra i klejnoty, rzadców ziemskich robiących dobre interesy z za wsze gotowymi do usług kup



CZAS SIĘ NAUCZYĆ

Daleka jestem od mniemania, że obywatel kupujący coś na raty jest obywatelem minorum gentium. Również nie przypuszczam, że kupowanie na raty może obniżyć wartość tego, który chce nabyć jakiś przedmiot.

Pani Z. K. z ul. Granicznej zamierzała nabyć na raty aparat radiowy. Dopelniała wszelkich formalności: a więc wypełniła dla tej transakcji potrzebne druczki zwerbowe żyranta, kupiła weksel i znaczki stemplowe — słowem przygotowana była tak, jak tego wymagała instrukcja.

Tylko niestety nie przygotowana była do tego obowiązku placówka, która rzeczywiście sprzedaje na raty, ale traktuje to jako zło konieczne.

W wypadku omawianym nabywczyni (niestety niedoszła) zajęła kolejną już o godz. 15-tej po to, by żyrantka pracująca do 15.30 mogła zdążyć do podpisania umowy czyli przed zamknięciem sklepu. Cóż z tego! O godz. 16 ekspedient zapowiedział, że tylko jeszcze dwóch kupujących obsłuży. Pani Z. K. (trzecia w kolejce), której zależało na tym, żeby tego dnia załatwić swój zakup interwieniowała u kierownika „Salonu Radiowego” MHD przy ul. Wrocławskiej w Poznaniu, by uwzględniono jeszcze jej obecność, to jest prawie dwie godziny wyczekiwania w kolejce. Uprzejmy kierownik zalecił swemu koledze, żeby to wziął pod uwagę.

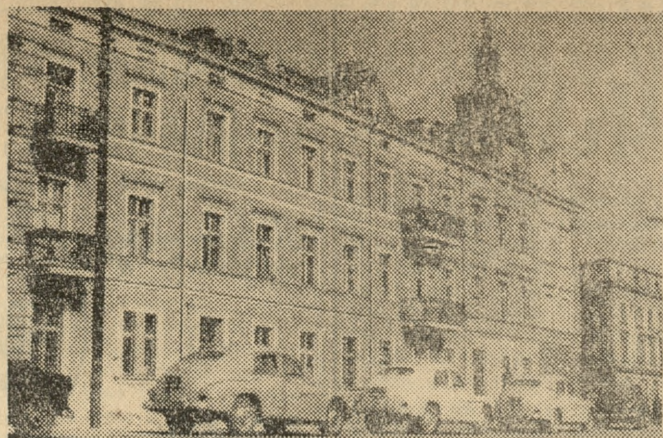
Tylko „kolega” tego nie wziął pod uwagę; w pewnej chwili oświadczył wszystkim, że wyczerpał już potrzebne formularze i dalszych umów już zawieść nie może.

Oczywiście wyczerpał się również nerwy obywateli pragnących kupić aparat radiowy na raty. Ze więc wyszli z „Salonu”, który nie bardzo salonowo handluje ze swymi klientami oburzeni — to nie dziwota.

Pracownicy z „Salonu Radiowego” na ul. Wrocławskiej mogliby się bardzo dużo nauczyć co to znaczy obsługa klienta. Wystarczy, że przejdą się do sąsiedztwa na Stary Rynek sklep PSS 346, by przekonać się jak można szybko i sprawnie i grzecznie sprzedać aparat radiowy na raty. Bez grymasów i ziej miny.

Irena Nowak
Poznań

P. S. Na Starym Rynku kupiliśmy aparat w ciągu niecałych dziesięciu minut. (i)



Fot. — Z. Kantorski

camy z ul. Ziotej. Po wyboistych brukach tłukły się furki chłopskie, jednoiparokonne gęsto znacząc swą obecnością słońca i plamami nieczystości. Szedł handel mały i duży w sklepikach licznych a często mizernych, w uliczkach wąskich, w podwórkach brudnych.

W tychże uliczkach i podwórkach turkotały warsztaczki i fabryczki włókiennicze, dudniły chałupnicze krosienka, krawieckie maszyny do szycia.

Tu także musieli żyć i mieszkali kaliszanie, ludźmi pracowity i cierpliwi, choć nie zawsze godzący się z ciężkim losem bezrobotnych; historia za notowała wiele faktów walk o prawo do szczęścia i równości społecznej.

Sedno rzeczy

Nie chodzi o nowe frontony domów odrestaurowanych o nowe piękne lokale sklepowe, nawet o asfaltowane jezdnie, których Kalisz nie miał. Choć to nadaje zawsze miastu najwięcej splendoru, wtedy tylko ma sens, gdy jest uzupełnieniem zasadniczych przemian i przeobrażeń miasta. Tak zapewne jest w przypadku Kalisza.

Tu po pierwszych spostrzeżeniach w „makijażu” i wyglądzie zewnętrznym miasta, rodzi się pytanie: czymżeś się zasadniczo różni Kalisz dawny od dzisiejszego? Odpowiedzi najlepiej udzielić biorąc przybysza pod rękę i... oprowadzając go po starożytnym grodzisku.

I wtedy dopiero przybyszo wi otwierają się oczy. Wiedzą, że z młodych fabryczek i warsztatów dawnych lat po wstały wielkie zakłady produkcyjne, że obok starych stanęły nowe duże budovali gospodarczego i społecznego znaczenia.

W oficjalnej informacji statystycznej Prezydium WRN, w charakterystyce miast czy tamy: „Kalisz jest największym ośrodkiem przemysłowym województwa. 128 zakładów (22 „kluczowych”) zatrudnia około 16 tys. ludzi, 15 proc. zatrudnienia wojewódzkiego przemysłu, a ponad 24 proc. ludności miasta. Ogółem pracuje 31 tys. osób tj. 46,7 proc. mieszkańców przy czym 90 proc. w gospodarce uspołecznionej”.

I tu sedno rzeczy, które wykreśla to wszystko z kaliskiej tradycji, co łączy się z zacięciem, stagnacją, niesprawie dliwością społeczną.

Co, kiedy, za ile?

Wędrowałem po mieście z pewnym starym kaliszianinem. Z dumą pokazywał mi miasto co chwilę wtrącając, jak to było dawniej. Oglądałem ogromnie rozbudowaną „Pluszownię”, która w stosunku do roku 1945 produkuje 11 razy więcej; dziś buduje się dla fabryki trzy (jedną już w robocie) supernowoczesne hale o 10 tys. m² każda. Pozwoli to na wzrost zatrudnienia o 2 tys. ludzi.

W Zakładach Jedwabniczych (tzw. „Bielarni”) buduje się nowy oddział (nie mówiąc już o tym co dotychczas zrobiono) na 870 krosien. I tu zatrudnienie wydatnie wzrosło, a wartość produkcji sięgnie 400 mln. zł rocznie, podczas gdy w roku 1957 wynosiła ona około 42 mln. zł.

Nie ma w Kaliszu tradycji przemysłowej odzieżowej. Ale uruchomione i rozbudowane tu zakłady tego typu zatrudniają już 1200 ludzi. Podobnie z Zakładami Dzielarskimi, które dziś wytwarzają ok. 8 mln sztuk wyrobów dziewiarskich, gdy w 1945 r. tylko 155 tys. Najstarszy przemysł Kalisza — produkcja koronek — także uległ poważnej rozbudowie i modernizacji, zwiększając e-

fekty swojej pracy 8-krotnie w piętnastoletni.

Dziś dużymi zakładami są: Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego, Fabryka Części do Maszyn Włókienniczych, Odlewnia, Zakłady Remontu Maszyn Elektrycznych, Kaliskie Zakłady Sprzętu Rolniczego Zakłady Garbarskie, Tworzyw Sztucznych, chłodnia i wiele innych.

Oglądałem adaptowany ostatnio szpital w Wolicy, Odział Zakazny, Studium Nauki, Szkołę Pielęgniarską, Stację Kwiadawstwa, Pogotowie Ratunkowe, halę sportową i stadion oraz kąpielisko. Buduje się kino panoramiczne, rozbudowuje gazownię, zakłada nowe osiedla mieszkaniowe. Łącznie przybyło tu przeszło 3,5 tys. nowych izb mieszkalnych, zmieniając wygląd miasta; powstaje osiedle domków jednorodzinnych.

Choć nadal ciasno w mieszkaniach (jak wszędzie!), wskazywał zagęszczenia na jedną izbę wynosi 1,8 a przed wojną 2,5. Także dopiero teraz istnieją obiektywne warunki dla istnienia stałego teatru dramatycznego; spis średnich szkół powiększył się o nowe — np. Technikum Samochodowe, Szkołę Budowy Instrumentów Klawiszowych (jedyna w Polsce i podobno w Europie). Coraz żywiej mówi się o powołaniu do życia wyższej uczelni.

Zmienia się Kalisz...

Zmieniła się struktura gospodarcza Kalisza, układ stosunków między ludźmi i samo znaczenie miasta. Dziś nikt już nie powie, że Kalisz to miasteczko zagubione w administracyjnym podziale Polski, na rubieżach gospodarstwa interesów kraju, bez przyszłości i widoków.

Spacerując letnim popołudniem po ulicach Kalisza młodzieńcy i dziewczęta, panowie zasiadający do brydża, matki karmiące i dzieci, starsi gwarzący na ławkach wśród zieleni — mogą być spokojni: tu zrobiono tak samo dużo dla świetnej historii (uroczystości 1800-lecia), jak i dla przyszłości. I znowu muszę powołać się na Asnyka: „Trzeba z żywymi naprzód iść. Po życie sięgać nowe...”. Kaliszanie zdali egzamin tej dewizy. Niech pamiętają o tym najmłodsi.

Zbigniew Mika

TACY JESTEŚMY

Zaczniemy od soboty. Godzina 14-ta. Od tej chwili ogół mieszkańców miasta wpada w nastroj ucznia na wagarach. Radio zapowiada pogodę — trzeba więc umówić się z najbliższą (szum) na wycieczkę do lasu. Ach, do lasu, do świętego, zielonego, gdzie drzewa tak ładnie szumią, ptaszki śpiewają, gdzie można w uroczym zakątku rozłożyć się na kocu — raj na ziemi. Przez cały tydzień ta wizja „lona przyrody” pomaga pracować, żyć. Czwartek, piątek, sobota przelecia — a w niedzielę, w niedzielę... — marzy sobie ten i ów.

Już w sobotę po południu zaczyna się gonitwa do „Delikatesów” po zakupy na niedzielny wycieczkę. Upał, gorąco, pot się z człowieka leje. Ale to nic, trzeba stanąć w kolejce, trzeba na niedzielny weekend to i owo kupić. Po wystaniu w trzech, czterech kolejkach nasz mieszczuch wraca do domu. Wobec tego, że jutro jest niedziela i można się wypocząć, nie trzeba spieszyć się z pójściem na spoczynek. Zwłaszcza, że nareszcie jest

API informuje: Międzynarodowe spotkanie górników

Na dworzec kolejowy w Katowicach, na dworcu warszawskie i lotnisko Okęcie przybywają już pierwsi delegaci i goście zagraniczni na konferencję górniczą.

Wśród zagadnień, którymi zajmować się będzie III Konferencja Międzynarodowego Zrzeszenia Związków Zawodowych Górników, na jedno z czołowych miejsc wybija się problem walki górników krajów kapitalistycznych, przeciwko antyrobotniczej ofensywie monopolu kapitalistycznych, przeciwko przetrzucaniu skutków recesji na barki klasy robotniczej, przeciwko militarzacji gospodarki.

Delegaci na sesyjce konferencyjnej, radząc nad najważniejszymi problemami żywymi międzynarodowej rzeszy górników, ustala najskuteczniejsze drogi walki robotniczej, jak również środki, prowadzące do jednolitego działania w tej walce górników, przynależnych do różnych związków zawodowych i central związkowych. O wadze, jaką przykłada się do powyższych problemów, świadczy fakt, iż przewidywany porządek sesyjki konferencyjnej zawiera wybór specjalnej komisji dla spraw Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali oraz wspólnego rynku zachodniopółnocnoeuropejskiego.

Warto podkreślić, że na pierwszy dzień obrad konferencji w Sosnowcu zostali za prośbą wszyscy członkowie plenum ZG ZZG w charakterze obserwatorów. W następnych dniach będą przybywać na konferencję obserwatorzy z kopalni i zarządów okręgowych ZZG.

Mleko... Mleko...

Zgodnie z uchwałą Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów, powziętą w styczniu br. rozpoczęła się akcja zwalczania gruźlicy u bydła. W pierwszej kolejności akcją tą objęto woj. lubelskie. Przewiduje się, że w ciągu 10—15 lat choroba ta zostanie całkowicie zlikwidowana.

CAF — fot. Czarnogórski



W NIEDZIELĘ...

mieszczuch śpi. Wreszcie zrywa się, myje. Zjada raz — dwa śniadanie, kładzie najdłuższą koszulę, pakuje to i owo do chleba, dzwoni do partnerki(ra), że jest gotów — i jadą na dworzec. Jest godzina 11-ta. Na dworcu — tłumy ludzi. Spoceni, zdenerwowani, tęczą koszyki, torby. Pociąg będzie za 20 minut. Gdy nadjeżdża — wszyscy rzucają się do drzwi, upychają się jak śledzie w beczce, dzieci płaczą. tu i ówdzie pada jakieś mocniejsze słowo.

Pociąg rusza... Strugi potu leją się z człowieka, wdzięczne sukienki i koszulki przedstawiają obraz rozpacz — wilgotne, pogniecione. Brrrr... Po dwóch

Gdy człowiek wie o co chodzi...

Stara to prawda, niestety nie wszędzie doceniana; że jak człowiek wie o co chodzi, inaczej mu biegnie praca.

Mniej więcej rok temu pisaliśmy o żółwym tempie robót przy rozbudowie Poznańskich Zakł. Elektrotechnicznych K-6 w Starołęce. Sytuacja radykalnie się zmieniła. Dyrekcja K-6 wyraża się o wykonawcy (Poznańskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego) w superlatywach. W przeciągu tego roku zaległości zostały nadrobione, a nawet uzyskano niezłomne wyprzedzenie w stosunku do planu, jakoś robót dobra, wykonawca — mimo że mu to utrudnia pracę — stara się „wypuszczać produkcję” do nowych hal.

Woda w... szkole muzycznej

Przechodzący w godzinach rannych ulicą Libelta mieszkańcy Bydgoszczy zauważyli, iż z drugiego piętra Państwo wej Podstawowej Szkoły Muzycznej spływała po murze silnym strumieniem woda.

Gmach szkoły muzycznej połączony jest z budynkiem od danej do użytku w roku ubiegłym szkoły podstawowej nr 37, jak stwierdzono, pracownicy szkoły podstawowej zajęci byli dnia 13 bm. w godzinach popołudniowych myciem kalamarzy. Świadczy o tym zapełniona kałamarzami umywalka. Opuszczając szkołę nie zakreślił oni kranu. Woda leciała więc przez całą noc. Z ubikacji przedostała się na korytarz łączący ten gmach z Państwową Szkołą Muzyczną. Z uwagi na to że korytarz ten o długości ok. 50 m jest pochylony woda spływała szybko, dostała się do klas zalała sufity pierwszego piętra. Parkiet korytarza i zalanych klas, jest poważnie zniszczony. Straty są poważne. Prowadzone jest dochodzenie w celu ustalenia winnych tego niedbalstwa. (PAP)

Gdzie tkwi źródło tej zmiany?

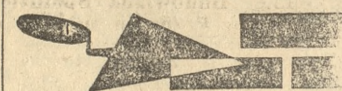
Jeszcze rok temu budowlani sądzili, że K-6, to — ot, taka sobie budowla jakich wiele.



Sytuacja zmieniła się z chwilą, gdy wykonawcy dowiedzieli się coś więcej ponad to, że budują hale, w których będzie się produkować akumulatory. Dyrekcja K-6 zapoznała ich bowiem z sytuacją na światowym rynku i naszą na nim pozycją, poinformowała o zawieranych transakcjach eksportowych i poważnych ofertach jakie do Zakładów napływają. Wtedy wszystkim stało się jasne, że eksport akumulatorów to wyśmienity interes, że dolar zdobyty tą drogą jest tani i że podwojenie, a nawet potrojenie tego interesu — leży w rękach właśnie budowlanych. Takie spotkania i informacje odbywały się co kwartał.

Budowa ruszyła!

Dyrekcja K-6 złożyła kolejną informację o wynikach Targów: popyt na akumulatory trwa nadal. K-6 mogły jednemu tylko zagranicznemu kontrahentowi sprzedać niemal całoroczną produkcję „na pniu”. A takich kontrahentów było wielu. Fakt, że firmy zagraniczne zabiegają i proponują nam podpisanie długoletnich umów na dostawę akumulatorów każe przypuszczać, iż popyt będzie trwał. Rzecz jasna, że jak my nie będziemy w stanie tych potrzeb zaspokoić — stracimy klienta. Stąd konieczność maksymalnego przyspieszenia rozbudowy fabryki i zwiększenia produkcji na eksport.



Budowlani solennie zapewniali, że w październiku będzie gotowa nowa hala na Starołęce. Oglądaliśmy jej oszkłone już skrzydło. Będzie to jedna z najładniejszych hal fabrycznych w Wielkopolsce. Pewnie zwłocze ulega natomiast budowa hali chemii przy ul. Gdynińskiej. Przyczyny są obiektywne — lecz apelujemy tu do zainteresowanych: pospieszcie się!

Ostatnie MTP wykazały podobno pewne rozmiękanie się naszych wysiłków nad aktywizacją eksportu z aktualnymi zainteresowaniami zagranicznych kupców. Czy nie warto więc okroić gdzieś inwestycje na rozwój eksportu, który „idzie” słabiej — i pomyśleć o budowie nowej fabryki akumulatorów. Jedyny ich producent K-6, nawet po pełnej rozbudowie, nie będzie w stanie zaspokoić wszystkich potrzeb eksportowych. Tym więcej, że krajowe zapotrzebowanie dynamicznie rośnie. Za 2—3 lata sytuacja może być taka sama jak dziś. A surowce mamy.

P. Ch.

Ziola na eksport

Rosnące dziko na polu i w lesie różnego rodzaju rośliny zielarskie są cenionym i poszukiwanym na wielu rynkach zagranicznych surowcem. Kwiaty rumianku, bławatka, rośliny miętę wysyłane są z Polski do Stanów Zjednoczonych, Izraela, Anglii, Argentyny, a nawet na Cejlon. Imponujący jest asortyment wysyłanych roślin — obejmuje on ponad 45 gatunków.

Tegoroczne zbiory ziół zaliczyć należy do bardzo pomyślnych i w związku z tym „Rolimpex” zamierza wysłać ich na eksport ponad 2 tys. ton. Pierwsze transporty z ziołami odeszły w tych dniach. Poza ziołami, nasz przemysł zielarski dostarcza również na eksport — za pośrednictwem „Rolimpexu” — olejki eteryczne, znajdujące chętnych nabywców na wielu rynkach świata. W tym roku sprzedamy ich ok. 18 ton. (PAP)

